

Peerel po Cieszyńsku (odc.9)

Data publikacji: 13.03.2011 12:00

□

Jerzy Ruksza. Ma 70 lat. Zawodowo pracował jako konstruktor, kierował laboratorium doświadczalnym, był dziennikarzem. Jego pierwsza książka ukazała się w 1997 roku. Wydał m.in. Prowincjonalny socjalizm, Polityczna edukacja, Człowiek nie stela. Polityczna Edukacja – „Peerel po cieszyńsku” zajęła pierwsze miejsce w konkursie rozpisany przez Książnicę Cieszyńską pod patronatem Burmistrza Miasta Cieszyna i Starosty Powiatu Cieszyńskiego. Kolejne odcinki pamiętnika przeczytacie państwo co tydzień w niedzielę.

[Przeczytaj wywiad z panem Jerzym Ruksza>>>](#)

11 maja 1968 roku.

Zawsze zazdrościłem Czechom. Najpierw przedmiotem westchnień był szczyrek, z wieloma ostrzami, wspaniały, takiego u nas nigdzie nie można było kupić. Czesi mieli również gumy do żucia oraz „szuminki”, takie kostki, które wrzucało się do szklanki z wodą i powstawała z tego oranżada. Nasz handel w ogóle nie sprzedawał takich rarytasów. Nie wspomnę już o arbusach, bananach, figach, a nawet cytrynach.

Potem drażniły nas znakomite wieczne pióra i wspaniałe ołówki kreślarskie. Każdy szanujący się konstruktor miał taki automatyczny, czeski ołówek. Zachwycaly nas czeskie motocykle „Jawa”, którym nie dorównywały nasze WFM-ki, „Junaki”, SHL-ki, „Gazele” itd. Mogły z nimi konkurować wyłącznie enerdowskie MZ-tki. Identycznie było w przemyśle samochodowym. Dopóki nie pojawił się u nas Fiat 125p ich „Oktawie”, MB-eczki, „Tatry” stały o kilka klas wyżej od „Warszaw” i „Syren”.

Również w budownictwie mieszkaniowym zdecydowanie przewyższali nas standardem, wykończeniem, a także znacznie krótszym okresem oczekiwania na mieszkanie.

Mieliśmy czego Czechom zazdrościć. Nawet piwo mieli dużo lepsze i kiepską pociechą były niektóre nasze kiełbasy oraz nasz spirytus, jako jedne z bardzo nielicznych produktów budzących ich zainteresowanie.

I oto naraz dowiadujemy się, że Czesi nie są zadowoleni ze swego standardu życia. Oburzyliśmy się nie na żarty. – Niech spróbują naszego chleba, to zrozumieją jakie ciężkie jest życie – mówiono w każdym sklepie, biurze, urzędzie.

W fabryce przez wiele dni był to temat budzący bardzo żywe emocje. Generalnie potępiano fakt, że protestują Czesi, czyli ci którzy w naszym obozie mają się najlepiej. Gdyby protestowali my, byłoby to uzasadnione, ale oni domagają się życia ponad stan.

Straszyły również coraz mocniej akcentowane ciągotki Czechów do połączenia się z Zachodem, a konkretnie z Republiką Federalną Niemiec. Wówczas po drugiej stronie Olzy mielibyśmy zachodnich Niemców, utożsamianych przez naszą propagandę ze spadkobiercami Hitlerizmu.

W takiej atmosferze wszystkich bardzo zdziwiło zaproszenie na wiec do Czeskiego Cieszyna. W czwartek, 9 maja, granica miała być otwarta i każdy bez przepustki mógł iść na wielką manifestację przyjaźni czechosłowacko-radziecko-polskiej.

– W końcu Czesi chcą być z nami, czy z Zachodem? – spytał kolega w biurze – bo buntują się, a organizują wiec przyjaźni.

– Tak jak u nas, część chce byśmy oscylowali w stronę Zachodu, część w stronę Wschodu. Każdy kto pójdzie na ten wiec będzie manifestował za nienaruszalną przyjaźnią ze Związkiem Radzieckim.

– Bzdura. Ludzie tam pójdą ze zwykłej ciekawości. Nasze narody się przyjaźnią, ale byłeś kiedy po tamtej stronie? Granica nas tak dokładnie izoluje, że samo zobaczenie Czeskiego Cieszyna jest atrakcją.

– Myślę, że większość jednak powstrzyma swoją ciekawość. To są sprawy Czechów i Słowaków, a nie nasze.

Mój kolega, który wygłosił tę opinię, mylił się totalnie. Przez granicę przeszły do Czeskiego Cieszyna tłumy ludzi. Przywożono ich autobusami z Katowic i innych miast śląska. Ja zabrałem się z kolegą, który postanowił skorzystać z okazji i odwiedzić krewnych mieszkających w Czeskim Cieszynie. Zamiast uczestniczyć w wiecu przyjaźni, uczestniczyłem w spotkaniu Polaków mieszkających w Polsce, z Polakami i Czechami mieszkającymi w Czechosłowacji.

Przyjęto nas serdecznie, poczęstowano piwem, zakąskami i nie traktowano wrogo, nawet kiedy nasze zdania różniły się diametralnie.

– Wy naprawdę chcecie przyłączenia Czechosłowacji do Zachodnich Niemiec? – spytał kolega.

– Trzeba trzymać z silnymi, iść ich drogą – odpowiedział jego czeski krewniak – militarnie Niemcy nie są silniejsi od Rosjan, ale gospodarczo stają się największą potęgą w Europie. Albo będziemy z nimi, albo zdechniemy w biedzie.

– Przecież nie macie biedy. Stoicie znacznie lepiej od nas.

– Ale jak tak dalej pójdzie, będziemy ją mieli – włączył się do rozmowy następny krewny – mnie polityka nie interesuje, ja widzę, co się dzieje na kopalni. Ludzie nie kombinują, jak zrobić robotę, ale jak jej nie zrobić. I znajdują coraz więcej sposobów na to.

– System, który na wszystkich szczeblach, od robotnika do ministra, nie eliminuje ludzi źle wykonujących swoją pracę, nie jest systemem rozwojowym. Prowadzi do upadku. Właśnie taki jest socjalizm.

– U nas wszystko zbudowano w tym nierozwojowym systemie – zaprotestował kolega.

– U nas może nie wszystko, ale też dużo...

– W naszym pierwszymajowym „Głosie” sporo miejsca zajęło wyliczanie wszystkiego, „co nam dała władza ludowa” – wtrąciłem przerywając Czechowi.

– Władza ludowa nikomu, niczego nie dała, wszystko zrobili swoimi rękami ludzie, i u nas, i u was. Nikt nie neguje, że socjalizm na początkowym etapie był rozwojowy. Ogromna grupa społeczeństwa znajdowała pracę i awans społeczny, ale obecnie ten ustrój zdecydowanie nie nadąża.

– W dwadzieścia trzy lata po wojnie Niemcy mają nadmiar wszystkich towarów, my nadal braki, nawet w gamie tych podstawowych.

– Jeżeli masz na myśli spirytus, to my go przynieśliśmy.

Wszyscy roześmiali się i przez cały czas przyrządzania oraz konsumowania „warzonki” żartowali na tematy rodzinne. Wrócili do polityki ustalając termin spotkania z okazji okrągłej rocznicy ślubu jednej z rodzin mieszkających w Czechosłowacji.

– Czy to są normalne kraje? Wy Polacy nawet przepustki do Czechosłowacji nie możecie dostać. Jesteście tu, ponieważ wasz rząd pozwolił wam udawać nas, Czechów. Tam, na Rynku nie ma tysięcy Czechów, są tysiące Polaków i nieliczni Czesi kolaborujący z Ruskami.

Oburzyliśmy się z kolegą i natychmiast zaczęliśmy ich przekonywać, że nasi rodacy nie udają Czechów. Są pewni, że jest to wspólny wiec polsko-czeski. W odpowiedzi usłyszeliśmy, że oni do Polski nie chodzą wyręczać nas w manifestowaniu przyjaźni ze Związkiem Radzieckim. Zawsze wywiązują się z tego obowiązku u siebie. Było to głęboko niesprawiedliwe, gdyż nie sposób wyrokować, jak by się zachowali Czesi, gdyby ich zachęcono otwartą granicą do podobnych odwiedzin u nas.

– A przyszło wam do głowy, co by się stało, gdyby jakiś prowokator zaczął tam strzelać? – spytał krewny – wasi wodzowie na pewno przyjechali z dobrą obstawą, która ma ze sobą naładowane pistolety i karabiny. Zaatakowani będą bronić waszych przywódców, a w takim tłumie krew polać się może strumieniami. To byłby dobry pretekst do rozprawienia się z nami, buntownikami.

– Możliwe – powiedział mój kolega – ale ja myślę, że Rosjanie nawet bez pretekstu rozprawią się z wami.

– Dobrowolnie was, ani żadnego z socjalistycznych państw Zachodowi nie oddadzą – pozwoliłem sobie podsumować dyskusję i zacząłem namawiać kolegę do powrotu.

Nie oponował, więc podziękowaliśmy za gościnę i rozstali się, ku memu zdziwieniu bez wzajemnej urazy, a w każdym bądź razie z urazą starannie maskowaną. W Polsce, co najmniej nadalibyśmy sobie od głupców.

Wiec już dobiegł końca, ale przekraczaliśmy granicę w grupie nielicznych, tak wcześnie wracających do Polski. W zdecydowanej większości sklepy w Czeskim Cieszynie były pozamykane, więc ci którzy pozostawali dłużej, niewiele mieli do zwiedzania. Nie mogli również udać się w głąb Czechosłowacji, czego pilnowały odpowiednie służby, zwracając wszystkich do Rynku i do granicy. Ludzie oglądali więc wystawy, co też było swoistą atrakcją. Ciągle brzmiały mi w uszach słowa o strzelaninie. Mama miała rację, obawiając się, że być może będę musiał stanąć do walki po jednej ze stron. Oby te zapisywane zdania, zawsze pozostały tylko czarnym wspomnieniem w pamiętniku.

Na szczęście wiec w Czeskim Cieszynie zakończył się pokojowo, bez żadnych incydentów. W dzisiejszym „Głosie” jest o nim reportaż. Wynika z niego, że Czesi są „głęboko wdzięczni Armii Radzieckiej za wyzwolenie”, że „nie ma takiej siły, która by naród czeski i słowacki zepchnęła z drogi socjalizmu”, że „przyjaźń ze Związkiem Radzieckim i Polską jest silniejsza niż kiedykolwiek”.

Miejmy nadzieję, że w Czechach wszystko rozejdzie się po kościach.

CDN...

Poprzednie odcinki:

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.1 >>>](#)

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.2 >>>](#)

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.3 >>>](#)

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.4 >>>](#)

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.5 >>>](#)

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.6 >>>](#)

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.7 >>>](#)

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.8 >>>](#)

Jerzy Ruksza. Ma 70 lat. Zawodowo pracował jako konstruktor, kierował laboratorium doświadczalnym, był dziennikarzem. Jego pierwsza książka ukazała się w 1997 roku. Wydał m.in. Prowincjonalny socjalizm, Polityczna edukacja, Człowiek nie stela.

Polityczna Edukacja – „Peerel po cieszyńsku” zajęła pierwsze miejsce w konkursie rozpisany przez Książnicę Cieszyńską pod patronatem Burmistrza Miasta Cieszyna i Starosty Powiatu Cieszyńskiego.

Kolejne odcinki pamiętnika przeczytacie państwo co tydzień w niedzielę.